Nr. 206. Kraków, Czwartek 8 Września 1892. Rocznik XI.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	20 zł. w. a.	10 zł. w. a.	5 zł. w. a.	1 zł. 80 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 „	12 „	6 „	2 „ — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „	14 „	7 „	2 „ 50 ct.
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „	16 „	8 „	3 „ — ct.

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „*Nowej Reformy*" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*". — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle: E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach J. Bajera przy ul. Grodzkiej.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: **We Lwowie** Ludwik Plohn, ulica Karola Ludwika 11. — **W Tarnowie** Józef Pisz. — **W Przemyślu** Heszeles. — **W Jarosławiu** Kryżanowski. — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., zakażdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** do „*Nowej Reformy*" (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów miesięcznych o wczesne nadsyłanie przedpłaty, która wynosi:

za wrzesień:

W miejscu . . . . **1** złr. **80** ct.
z przesyłką pocztową w Austryi . **2** złr. — ct
w cesarstwie niemieckiem . . **2** złr. **50** ct

Tęsknota za Bismarkiem.

Były kanclerz niemieckiej rzeszy ukończył już dawno swą tryumfalną podróż po Niemczech która w wysokich dworskich sferach Berlina bardzo niemile widzianą być musiała, już choćby dlatego, że nasuwała na myśl porównanie jej z podróżami cesarskiemi. Atoli ambitny starzec nie zażywa tego spoczynku, jaki mu przyboczny jego lekarz tak usilnie zaleca; nerwy jego, rozstrojone irytacyą i żądzą władzy, uspokoją się chyba równocześnie z chwilą skonu. A do utrzymania ich w tem naprężeniu przyczynia się prasa wielko-niemiecka, oszołomiona wielkością Bismarka do tego stopnia, że wmawia w zdziecinniałego już prawie starca siłę twórczą i pomysłowość polityczną, których wspomnienia chyba doszukaćby się można dzisiaj w dawnym potentacie Niemiec.

Rocznica bitwy pod Sedanem (2 września) natchnęła znowu część prasy niemieckiej takim entuzyazmem dla Bismarka, że powołanie go ponownie do władzy uważa za najwyższe prawie, jakie mieć może dzisiaj „naród niemiecki". I tak monachijska *Allgemeine] Ztg*, obok *Hamburger Nachr.* znana zwolenniczka byłego kanclerza, w artykule „*Am sweiten September*" pisze:

„Panujący książęta niemieccy, mężowie najwyżej postawieni w służbie państwowej i armii, uczone sfery narodu niemieckiego niemniej jak i przeważna część korpusu oficerskiego, reprezentanci handlu, rolnictwa i przemysłu, prości nawet ludzie z wszelkich kół zawodowych i zarobkowych — wszyscy oni, tak jak dawniej tak i obecnie, widzą w księciu Bismarku politycznego naczelnego swego przywódcę z czasów na zawsze pamiętnych; widzą w nim największego mistrza sztuki państwowej w Europie—którym niezaprzeczone, zasłużone prawo być w urzędzie lub i bez urzędu politycznym wodzem i doradcą ludu niemieckiego i pozostać nim — dopóki między nami pozostaje z tak potężnym (?!) zasobem sił ducha i ciała".

Jakie wrażenie oświadczenia tego rodzaju wywierają na ambitnego cesarza niemieckiego, który w sobie jedynie upatruje zbawcę Niemiec, odgadnąć łatwo.

Dalej zaś pisze tenże dziennik:

„Prawa do tego, aby książę był politycznym przywódzcą i doradcą narodu niemieckiego, przeważna część ludu naszego nie tylko nie odmówi kanclerzowi cesarza Wilhelma I, ale wprost domaga się tego od niego. Kto tak, jak książę Bismark był przewodnikiem czasów swych i współrodaków — nie ma i na starość prawa należenia do samego siebie. Taki człowiek do ostatniego tchnienia należy do kraju, któremu oddał tak nigdy nie wygasłe usługi. Kraj nie może utracić prawa do rad księcia Bismarka — niezależnie od formy, w jakiej zdoła on radom swym nadać odpowiedni wyraz".

Dziennik monachijski jest po prostu bez litości dla znękanego manią wielkości starca, gdy obudza w nim w sposób tak gwałtowny żądze, których zaspokojenia nie doczeka się ani książę Bismark, ani hołdujące mu organa prasy niemieckiej. Boi się jednak widocznie *Allg. Ztg.*, aby ją o brak lojalności nie posądzono, gdyż tłumaczy się ze swych Bismarkowskich aspiracyj zapytaniem:

„Czyż wszyscy ci mężowie — którzy bez wszelkiej ogródki wyrażają uwielbienie dla księcia Bismarka, a radom jego więcej ufają aniżeli krokom przedsięwziętym przez jego następców — są już dla tego samego anticesarskimi lub antimonarchicznymi?"

Jest więc w tych słowach należna uległość wobec cesarza, ale zacięta opozycya wobec dzisiejszego gabinetu, a zwłaszcza kanclerza.

„W rocznicę bitwy pod Sedanem — kończy *Allg. Ztg* — możemy i dziś powtórzyć jedynie tylko to. co na tem samem miejscu niejednokrotnie już powiedzieliśmy: Następcy ks. Bismarka na których cięży odpowiedzialność za nasze obecne polityczne położenie, takąż samą odpowiedzialność ponoszą i co do stanowiska ks. Bismarka w publicznem naszem życiu — a jeżeli istnieje tu jaka wina „anticesarska" lub „antimonarchiczna", to nie leży ona po stronie księcia."

Cóż to za „położenie" tak przykre, że odpowiedzialnością za nie straszy monachijski dziennik następców Bismarka? Chyba że przypuszcza, iż dzisiaj, gdyby dawny kanclerz piastował jeszcze swój urząd, Niemcy święciłyby tryumfy nowe, do sedańskich podobne. Wątpliwym jednak bywa wynik wojny, — tak na polu bitew prowadzonej, jak podjazdowej wojny politycznej. O tem pamiętać powinni wielbiciele Bismarka.

Korespondencya „Nowej Reformy"

***Lwów**, 6 września.*

(*Ankieta w sprawie kolei lokalnych*).

W poniedziałek dnia 5 września zebrała się w Wydziale krajowym komisya mięszana ankiety w sprawie kolei lokalnych i w dwóch posiedzeniach, które trwały 8 godzin, ułożyła na podstawie referatów sekcyj ekonomicznej, finansowej, technicznej i prawno-administracyjnej, ostateczne odpowiedzi na sześć pytań kwestyonaryusza, przedłożonego przez Wydział krajowy. Odpowiedzi te przedstawione być mają pełnej ankiecie krajowej dnia 6 września. W komisyi mięszanej wzięli udział członkowie Wydziału krajowego pp. Chamiec, E. Jędrzejowicz i Wereszczyński, poseł dr. G. Romer, profesorowie baron Gostkowski i dr. J. Leo, radca namiestnictwa p. Morawetz, dyrektor ruchu kolei państwowych radca Kłosowski, dyrektor kolei Czerniowieckiej inżynier Ziffer, inżynierowie Reutt, Syroczyński i M. Świtkowski. Jakkolwiek co do potrzeby zmian w dzisiejszych ustawach kolejowych zachodziły wielkie różnice między zapatrywaniami sekcyi prawno-administracyjnej z jednej strony, a zapatrywaniami sekcyj technicznej i finansowej z drugiej strony, to jednak znaczną większością głosów komisya mięszana oświadczyła się za opinią sekcyj technicznej i finansowej.

Jest to zdaniem naszem najważniejszy punkt kwestyonaryusza Wydziału krajowego, który pomyślnie w komisyi rozwiązany został.

W uznaniu gruntownie opracowanego referatu sekcyi finansowej, komisya mięszana obrała prof. dra Leo generalnym referentem, który wespół z inżynierem Syroczyńskim przedłożyć ma ostateczne wnioski pełnej ankiecie.

Religia w Rosyi.

III.

Sekty i całą religijność Rosyi opisał znakomicie Leroy-Beaulieu. Raport Pobiedonoscewa wzbogaca tę książkę faktami nowemi. Nigdzie w całem ogromnem sprawozdaniu, nie ma śladu liczebności odszczepieńców, wziętych w całej masie. Oczywiście, że dokładnej statystyki w państwie despotycznem, prześladującem sumienie ludzkie, niepodobna byłoby mieć przy najściślejszej nawet administracyi; ale i niesumienna, dzisiejsza, musi mieć liczby od prawdy niedalekie, tylko ich ogłosić nie chce. Odszczepieństwo (*raskoł*) stanowi w każdym razie ranę jątrzącą się w prawosławiu z zabójczą potęgą raka, toczącego organizm. Odpadanie od prawosławia jest chorobą organizmu rosyjskiego. Nietylko liczba odszczepieńców się nie zmniejsza, ale nawet wskutek działania samej natury, przez przewyżkę urodzeń nad zmarłymi ustawicznie wzrasta. Co znaczy jakieś mizerne sześć tysięcy nawróconych, wobec co najmniej sześćdziesięciu tysięcy, które rok rocznie przyrzuca sama natura? Przed wielu laty już byli pisarze oceniający liczbę *raskolników* na 15 milionów. Dziś oznaczać ją trudno bez danych, któreby dawały oparcie. Tylko przez odjęcie odcałości żywego mięsa, poruszającego się w kotle despotyzmu rosyjskiego, tego wszystkiego, co urzędownie za *raskoł* nie uchodzi, dobrać się można do liczb prawdopodobnych, a dopiero zapowiadany na rok przyszły spis ludności w całem cesarstwie może pouwydatnia kategorye obywateli rosyjskich tak, że będzie można pomimo sfałszowania schematów wydobyć z ogromu liczb te, które się najbardziej do prawdy zbliżają.

Jak z katolikami, poczyna sobie Pobiedonoscew i z odszczepieńcami: rozpala z góry nienawiść ku nim w cesarzu, dla którego raport swój przeznacza, i w popach, których będzie miał za czytelników. Osłabł w ubiegłem dwuleciu fanatyzm *raskolników* i nietolerancya, jaka się przebijała w ich stosunkach ze wszystkiem, co prawosławne. Za dowód osłabnięcia tego fanatyzmu, którego prawosławie, pełne tolerancyi i prawdziwie ewangelicznego ducha, bynajmniej nie wywzajemnia, służy Pobiedonoscewowi fakt, że raskolniki żenią się w cerkwiach prawosławnych i grzebią na prawosławnych cmentarzach.

Nam, którzyśmy patrzyli na dobrowolne śluby i dobrowolne pogrzeby unitów, prokurator najśw. synodu oczu piaskiem nie zasypie. I to także nic nie znaczy, że niektórzy odszczepieńcy wzywają popów rządowych do chrztu swych dzieci. Inne przykłady również nic nie przynoszą dla poparcia tezy prokuratorskiej. Gdyby jakąkolwiek wagę mieć mogły, zaliczonoby je do sumy osiągniętych na „raskole" zdobyczy. Sam Pobiedonoscew uważa je za wyjątkowe i boleje nad uporczywością „raskołu" (str. 81). Przyznaje mu przytem poszanowanie dawnych tradycyj, przekazywanych z pokolenia w pokolenie. Rodzice współdziałają tu z fałszywymi popami (*łże popy*). Przełożony domu modlitwy heretyckiego w Krzeżycy w eparchii połockiej (w Inflantach polskich) zwykł mawiać do swych wiernych: „Lepiej idźcie do karczmy, aniżeli do cerkwi prawosławnej. Tam wystawiacie tylko ciało na potępienie, w cerkwi gotujecie potępienie duszy."

W tej samej, połockiej, eparchii „bezpopowcy" posuwają nienawiść swoją do tego, że, gdy do izby ich wejdzie jaki prawosławny i spostrzegłszy obraz święty w kącie (*jikona*), zrobi znak krzyża świętego, gospodarz chaty uważa taki obraz za zbezczeszczony, nakazuje wymyć go i nawet wyskrobać nożem, a jeżeli się gość przeżegnał podczas obiadu, to wszelka strawa i napój ze stołu idą na ziemię, jako zanieczyszczone. W tej samej gminie „raskolniki" uchylają się systematycznie od służby wojskowej i synów swoich zapisują do ksiąg pod rozmaitemi nazwiskami, jako dzieci małżeństw rzeczywiście bezdzietnych. Jeżeli wszakże współwyznawca ostatecznie pójdzie do wojska, duchowny odszczepieńczy przez rok cały po uwolnieniu trzyma go na pokucie.

Podszczuwa Pobiedonoscew cesarza na zbytnią swobodę zostawianą „raskolnikom:" wolno im mieć łże-episkopów, łże-pasterzy, wolno pobierać się i rozwodzić, a nawet umierać o wiele łatwiej niż w prawosławiu. Gdy n. p. od prawosławnego władza wymaga, aby spoczął na cmentarzu parochialnym, „raskolnikom" wystarcza cmentarz wiejski, bliższy, więc dogodniejszy. Ogromnie podsycają uporczywość prawosławia ich wspólne ustronia, jakby kongregacye klasztorne. W samej tylko archangielskiej eparchii było ich aż 18. W eparchii ekaterynburskiej takie ustronia kryją się po lasach i górach. Nad mogiłą nieżyjącego już *łże*-popa Pawła, w miesiącu czerwcu (s. s.) rok w rok zbiera się do tysiąca pielgrzymów, — nawet z gubernii moskiewskiej. Toż samo dzieje się na mogile Joba, zmarłego już przed stu laty.

Nie braknie odszczepieńcom i misyonarzy. Takim jest Szwecow, zwierzchnik wyznania popowców takim Petruchin, uwijający się po nad Wołgą. Cynizm odszczepieńczy do tego dochodzi, że małe dziecko prawosławne, raz wpadłszy w rodzinę „raskolnika", już się z niej nie wydobędzie. Żenią je z dzieckiem własnem, nie czekając nawet wieku pełnoletności kościelnej. Śluby są doskonałym lepem, na który raskoł łapie prawosławnych. Zdarzają się nawet wypadki, że łże-pop daje ślub prawosławnemu z kobietą wyznającą *edjino wjerie*, zatem kojarzy parę, która wcale do odszczepieństwa nie należy.

Raskołowi dopomagają do utrzymania się bogaci jego wyznawcy, dopomagają też i ludzie zajmujący wysokie stanowisko społeczne.

Najdokładniejszą organizacyę ma tak zwane austryackie kapłaństwo (*awstryjskoe swjoszczenstwo*). Mają oni zupełne podobieństwo w swojej hierarchii do prawosławia. I cerkwie ich takie, jak w Astrachaniu i Ekaterynburgu wyglądają zupełnie jak prawdziwe cerkwie. Ten *awstryjskij tołk* ustawicznie liczebnie wzrasta, ale kosztem sekty *bjegłopopowców*, to jest mających za popów tych, którzy zbiegli z rządowej armii prawosławia. *Bezpopowszczynskije tołki* są również zakamieniałe i ciemne, jak austryacki i biegłopopowszczyński.

Przeciwko odszczepieństwu zwołano w roku 1887 w Moskwie wiec walny i na nim postanowiono trzymać w każdej eparchii, gdzie są sekty racyonalistyczne, po jednym lub kilku misyonarzy stałych, większych, a mniejszych po powiatach. Misyonarstwo stało się obowiązkiem każdego parocha, a nie tylko eparcha. Powytwarzano też i w nowe dyby ujęto bractwa żarliwości w wierze — i powołano je również do świętego dzieła. Owoce tej działalności poznaliśmy w I ustępie niniejszego sprawozdania.

Jarmark w Niżnym Nowogrodzie daje misyonarzom dobrą sposobność do pokazania swego rozumu i żarliwości religijnej. Na ten jarmark przyjeżdża zwykle i ów heretyk Szwecow. Był on tam w obu ubiegłych latach. Dysputowali z nim mężowie święci, a mądrzy; dysputowali i z jego pomocnikiem Smirnowem: każdy pozostał przy swojem. Szwecow jest bardzo zdolnym autorem i obrońcą manifestu religijnego, znanego pod nazwą *Jispowjedanie wjery* („wyznanie wiary").

Na Uralu zaciekłość „raskołu" była tak wielką, że kiedy piętnaście lat temu, do cerkwi Nikolskiej w Uralsku wszedł archijerej prawosławny, sami wierni zażądali od swego duchowieństwa wykropienia i oczyszczenia modlitwami tak osób, jak murów, a jakaś staruszka nie chciała już wcale wejść do świątyni zbezczeszczonej i umarła bez pociechy swego duchownego. A była to przecież cerkiew *odjinowjerija*, zatem nie różniąca się zbytecznie od prawosławia i nawet już tolerowana

Faktor Lejbuś.

Obrazek

przez Wincentego hr. Łosia.

2 (Ciąg dalszy.)

Lejbuś urwał i wyglądał jakby znacznie uspokojony, choć przykrość, jakiej na wspomnienie tych interesów z hrabią z Waranowa doznawał, odbiła się na jego znękanem obliczu.

Szmul poważnie kiwał głową i po kwadransie milczenia bąknął:

— Tyś stracił cztery tysiące? ny... to dobrze, ale po co ty jeszcze dodawał tysiąc?

Lejbuś wstrząsnął niecierpliwie ramionami i w jednej chwili wpadając w furyę, wyciągnął chustę i wołał śmiejąc się prawie:

— Żebyś ty wiedział, jaki *un ma wymów* haha! co to za *wymów!* co to za *wymów!!...* łajdak!

Schował chustę i zagryzł wargi.

W tem posłaniec publiczny w czerwonej czapce na głowie z numerem 11 tym na niej przyszytym, wpadł nagle na Lejbę, jak gdyby go szukał i rzekł zadyszany:

— Lejbuś!.. Hrabia... z Waranowa.. przyjechał... kazał was duchem szukać...

Żyd zbladł i kiwnął tylko głową, a posłaniec dalej pobiegł.

Lejbuś milczał, twarz jego powoli odzyskiwała zwykły wyraz, co spokojnie i badawczo patrzący na niego Szmul zauważył.

Wreszcie ruszył Lejbuś z miejsca.

— Ny? gdzie idziesz? — zapytał Szmul.

Lejbuś odparł:

— Idę Czego mam stać? co ja stojąc zarobię? co mi kto za to da?

I poszedł.

Szmul dalej śledził go oczyma i dostrzegł, jak się Lejbuś chwilę pokręcił między zbożowymi kupcami i jak potem prosto i prędko, jak strzała, pobiegł do stojącego opodal hotelu.

Uśmiechnął się tylko, coś mruknął pod nosem i sam opuścił swe stanowisko.

IV.

W tej samej chwili właśnie Lejbuś wchodził w hotelu Paryskim do pokoju, zajmowanego przez hrabiego z Waranowa.

Ten, siedząc na kanapie, oczekiwał go a wyglądał jakby zakłopotany. Skoro tylko jednak drzwi się otworzyły a w nich stanęła szeroka postać Lejby, zafrasowanie znikło z oblicza młodego mężczyzny i zaraz tak zagadał tonem swobodnym:

— Kochany Lejbuś! jakże zdrowie? dobrze?... Siadajże mój Lejbusiu, bo mam do ciebie ważny i pilny interes.

Żyd wzrokiem pełnym goryczy i hamowanej złości i pogardy, objął osobę gospodarza i odłożywszy czapkę a wyjąwszy chustkę, zdawał się tylko czekać na to by hrabia skończył swoją wymowną tyradę. Hrabia jednak potoczyście mówił dalej:

— Mój kochany Lejbusiu, wystaw sobie, co mi się stało! młócarnia parowa popsuła się... młócić nie mogę i grosza nie mam, a tu, wystaw sobie! mam terminowy interes i potrzebuję na gwałt tysiąca rubli...

Tu Lejbuś gwałtownym ruchem obtarł pot z czoła i nie mogąc dłużej wytrzymać, podchwycił:

— Co to mnie może obchodzić, że się n jaśnie pana zawsze ta młócarnia psuje? jak ja od pana będę kupić pszenica? Niech jaśnie pan nawet nie ma to w głowie, aby ja miał tysiąc rubli. Ja wszystko co miał, panu oddał i ja ani kapitału ani procentu nie widzę. Ny! młócarnia się popsuła, niechby *una* się popsuła, ja na to nic nie poradzę, bo ja jestem chory, bo moja żona ze zgryzoty bardzo chora, bo ja nie mam na doktora, bo ja ostatni grosz oddał na tę pszenicę, co miała być w piątek a dziś drugi piątek... Co jasny pan chce odemnie? co ja panu zawinił? co ja mam tak pokutować? co ja...?

Urwał, bo mu tchu zabrakło.

Hrabia czemprędzej skorzystał z tej chwili, powstał i zbliżywszy się do Lejby, a biorąc go delikatnie za brodę, choć żyd piorunujące rzucał nań wejrzenia, mówił:

— Nie gniewaj się mój Lejbusiu, ale jak mi ty dziś nie pomożesz, tak zginę, zginę z kretesem...

— Co pan mówi?

— Co pan mówi? jak ja mogę pomódz? — próbował przerwać jeszcze Lejba wzburzony i coraz w większe wpadający wzburzenie, — ale hrabia dalej ciągnął podchwytując:

— Pomożesz mi, mój Lejbusiu! kupisz sobie odemnie dwieście korcy rzepaku.

— Co? rzepaku? ja mam kupić rzepaku, kiedy pan nie ma młocarni? — zawołał zaciekawiony żyd.

— Tak! nie mam młocarni, ale widzisz, mój kochany Lejbusiu rzepak się młóci końmi, bez młocarni. Otóż, jeżli sam nie masz, to mi się wystarasz o kupca na dwieście korcy... Po pięć rubli oddam, byleś nie długo kazał mi czekać. Proszę cię, zrób to dla mnie! bo ty jesteś jedynym moim przyjacielem... Ot ruszaj zaraz i przynoś tysiąc rubli, bo ich dziś potrzebuję zaraz! tutaj!...

Tłusta twarz Lejby nabrzmiała i poczerwieniała.

— Niech mnie pan uwolni — zawołał jakby w gorączce — ja jestem chory! ja dziś nic jeszcze w ustach nie miałem. Mnie doktór kazał winogronową kuracyę i unikać zgryzoty... Ja przez tę pszenicę nie sypiam po nocach a pan chce, by ja teraz jeszcze miał rzepak na mojej chorej głowie?

— Ależ mój Lejbusiu, najprzód siadaj, bo widzę, że jesteś bardzo na mnie rozgniewany.

— Co ja mam być rozgniewany? Ja jestem zabity! ja jestem zgubiony, ja już siły nie mam być rozgniewany, bo ja mam u pana pięć tysięcy rubli, cały majątek i ja się jeszcze zapożyczył, i ja procentu nie widzę, i pan ciągle chce więcej od biednego faktora.. a moja chora żona... niech mi pan da spokój! bo ja *będę umrzyć!* — wołał Lejba, nie mogąc ochłonąc i manewrując chustą. Ale wreszcie usiadł i nieco się uspokoił.

— Nie umrzesz mój Lejbusiu — podchwycił hrabia z Waranowa — tylko mi dasz dziś tysiąc rubli.

— Co pan mówi?...

— Dasz mi dzisiaj tysiąc rubli, a za trzy dni odbierzesz rzepak.

— A pszenica?

— Pszenicę odbierzesz za tydzień, bo mi mechanik obiecał młocarnię wygotować za cztery dni.

Lejbuś wydawał się uspokojony, ale bynajmniej nie przekonany. Widział to jego klient, bo obszernie i długo dalej mu dowodził pewności tych interesów i chwilowości swego zachwiania majątkowego. Ten ostatni argument obruszył Lejbę, bo podchwycił, rozdrażniony:

— Co pan mówi? co pan mówi?... Przeszłego roku już jasny pan miał wszystkich zapłacić, a na ten rok miał tylko Lejbuś zostać? Jest ten rok? Lejbuś jeszcze ma dodawać, bo Lejbuś jest delikatny, bo Lejbuś nie dokucza, bo Lejbuś nie procesuje i nie krzyczy *gewalt!* za to Lejbuś jest na ostatniem miejscu!

— Ale nie, mój Lejbusiu, jesteś na pierwszem miejscu, ale przecież rozumiesz, że wolę płacić tych łapserdaków co mi dokuczają, a ciebie, mego przyjaciela, zostawić na później. Zobaczysz! jak wyjdę z interesów, to nikomu dostąpić do Waranowa nie dam, tylko ty jeden wszystko będziesz kupować, ty jeden!..

Hrabia zamilkł, bo faktor się zerwał, obcierając tym razem rzeczywisty pot z czoła i zabierając się do wyjścia.

— Gdzie się spieszysz? — zapytał hrabia.

— Jak ja się nie mam spieszyć, kiedy mnie jasny pan wytchnąć nie da? Ja muszę iść na miasto... Gdzie ja dostanę tysiąc rubli? ja *nie będę* nikomu *powiedzieć*, że to dla pana, boby nikt mi nie dał. Ja będę..

— Tak, weź Lejbusiu! weź na swoje imię, poręcz!

— Ny! ja poręczę, ale ja *będę* panu *powiedzieć*, bez obrazy, że jakby mi jasny pan nie odesłał za cztery dni ten rzepak, to ja będę zgubiony. Ja sobie pożyczył na tę pszenicę i ja musiał perły mojej żony zastawić, bo pan pszenicę nie odesłał. Ale ja muszę lecieć.. Gdzie ja ten tysiąc dostanę? A rzepak ładny?...

— Śliczny!

— Suchy?

— Jak pieprz.

Żyd się zaśmiał.

— Ja już wiem, pan zawsze tak mówi... Ale ja muszę lecieć.

— Tylko spiesz się mój Lejbusiu — dodał hrabia, klepiąc po ramieniu żyda, który się już zupełnie uspokoił, choć oblicze jego jeszcze nosiło ślady głębokich wewnętrznych wstrząśnień.

Lejbuś wybiegł, ale zaraz za drzwiami zwolnił kroku i spokojnie wyszedł na ulicę.

Stanął na środku ulicy i rozglądał się.

— *Mojsie!* — zawołał na jednego z uwijających się faktorów, — po ile rzepak?

— Ny! sześć rubli i wyżej — odpowiedział zagadnięty i pobiegł dalej.

Lejba nieruchomie stał na miejscu i znów zagadnął jakiegoś przebiegającego żyda.

— Srul! *herste!...* w Warszawie dużo rzepaku?

— Hrabia chciał sprzedać wczoraj sto korcy...

— Sprzedał?

— Nie, bo Szmul nie chciał, bał się, — odparł zapytany, nie zatrzymując się prawie.

Lejbuś wrócił do hotelu. Tu w sieni, obrócił się twarzą do ściany, wyjął z kieszeni pugilares i odliczył z niego dziesięć sturublowych papierów. Ścisnął je w garści i pospieszył prosto do numeru, zajętego przez hrabiego.

Wchodząc mówił:

— To całe szczęście, że mi Wurm w kantorze zakredytował na pięćset rubli, a pięćset dał mi jeden żydek, ale wi jasny pan, ile do jutra kazał sobie dać?

— Ile?

— Dwadzieścia i pięć rubli!... taki łajdak!

— Łajdak!

— Ale co ja *miał zrobić* — mówił dalej Lejbuś, — ja chcę panu wygodzić, ja!... a pan Lejbusia za nic ma.

— Ale gdzież-tam!

Żyd pokazał pieniądze i dalej mówił tonem łagodnym, przymilając się, z uśmiechem na twarzy:

— Ale pan każe rzepak dobrze oczyścić, ja pana o to proszę! i żeby był na pewno!

— Wszystko będzie!

Lejbuś rzucił pieniądze na stół:

— Co ja miał robić? Ja żonie *nie będę powiedzieć* nawet, boby się zagryzła... Co tu te żydki łapserdaki na pana wygadują, to aż głowa boli! Ja sobie sam dał słowo, gdym to słyszał, że ja nie będę miał żadne interesy z jasnym panem... ale jak pan zacznie mówić ny... ny... a... aj! pan ślicznie mówi! a Lejbuś głupi...

(Dok. nast.)

Nowe sekty powstawały ciągle. W gubernii saratowskiej zjawili się *pererożdeńcy.* Na czele tej sekty stoi stara panna, która udaje, że nowo-wstępujących wydała na świat, jakby własne dzieci, i ci, niby nowonarodzone dzieci, otrzymują na poczekaniu chrzest.

W eparchii ekaterynburskiej w Dalmatowie odkryto sektę „kwaśników“. Modlą się oni tak, jak prawosławni, nawet surowiej od nich, ale od bywają tak zwane *radjenija.* Stawiają naczynie z kwasem lub piwem i dopóty krążą naokoło niego, dopóki się płyn burzyć nie zacznie: wtedy dopiero zstąpił duch święty.

W eparchii irkuckiej powstała *Czystjahowszczyna*, nazwana tak od swego założyciela. Odrzucają oni kapłaństwo i wszelkie tajemnice wiary. Są trzeźwi, odznaczają się zamiłowaniem życia domowego, ale — konkluduje p. prokurator — jako faryzeusze wszystkich psują i poniżają (str. 107)

W eparchii permskiej zjawili się „dusiciele“. Istotnie duszą oni swoich nowo wstępujących wyznawców, najczęściej poduszkami, aby krzyk ich stłumić. Pieniądze zabierają na cele propagandy, ciała chowają w ustronnych miejscach.

Z pomiędzy sekt dawnych najznchwalsze było „mołokaństwo“. Mniej w niem pijaków, niż w prawosławiu (str. 108). Z eparchii taurydzkiej rozszerzyli się oni, dzięki prawu, które im pozwoliło kupować ziemię na własność, w obwodzie wojska dońskiego, w gubernii astrachańskiej i saratowskiej, samarskiej, tambowskiej, kazańskiej i innych guberniach środkowej Rosyi (str. 109).

Wzmianką o sektach z charakterem racyonalistycznym kończy Pobiedonoscew swoją rzecz o „raskole“. Takich sekt zna jego sprawozdanie trzy: baptyzm, sztundyzm i paszkowszczynę. Na czele „baptyzmu“ stoi były mołokanin Pawłow; po nim idą: Wasili Iwanow, także mołokanin, Andrzej Müller i Andrzej Stopłow. W guberniach południowych baptyści posiadają wielkie obszary ziemi, na których pracuje do 2000 prawosławnych, wystawionych na wszystkie pokusy propagandy.

Sztundyzm począł się we wsi Osnowie, w eparchii chersońskiej. Objawił się dopiero 15 do 20 lat temu i obecnie urósł już do rozmiarów niebezpiecznych. Sekta rozpościera się dziś już po 6 powiatach eparchii chersońskiej, 7 kijowskiej, 3 wołyńskiej i w „innych“ guberniach małorosyjskich, dostała się do gubernii podolskiej, unickiej, mohylewskiej, witebskiej i pskowskiej. Zjawiła się nawet w wiackiej, permskiej i przeniknęła do środkowego pasa Rosyi. Obecnie ogniskiem sztundyzmu jest wieś Ignacówka w gubernii chersońskiej. Tu mieszka naczelnik tej herezyi Herasin Bałaban. W gubernii gijowskiej punktem środkowym jest Czaplinka w powiecie taraszczańskim i Topiłówka w czehryńskim. Z początku sztundyści byli rodzajem protestantów prawosławnych, chodzili do cerkwi, trzymali się niby zewnętrznych obrzędów; ale teraz już przechwalają się swem zupełnem odpadnięciem i są bardzo szkodliwi.

„Paszkowszczyna“ od założyciela Paszkowa tak nazwana, zbliża się do baptyzmu i sztundyzmu i wszystkie sekty usiłują zlać się w jednę, aby łatwiej wojować z prawosławiem. Po tonie, z jakim o nich przemawia Pobiedonoscew, w najbliższym czasie spodziewać się można energicznych działań urzędowych przeciwko wszystkim trzem prądom racyonalizmu religijnego w Rosyi.

Przegląd polityczny.

***Kraków,** 7 września.*

Ewentualność rozwiązania sejmu czeskiego omawiają dzienniki niemieckie tak liberalne, jak konserwatywne. Pierwsze z nich domagają się wręcz od hr. Taaffego, aby sejm czeski rozwiązał, gdyż z nowych wyborów uzyskaćby można większość przychylną dla ugody czesko-niemieckiej. Czy hr. Taaffe usłucha wezwania, które bardzo wątpliwe przyniosłoby Niemcom korzyści, a rozdrażniłoby umysły w Czechach, — o tem wątpić należy.

Posener Tageblatt otrzymuje z Berlina telegram następujący:

„Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański miał tu z ministrem oświecenia drem Bossem dłuższą wyczerpującą rozmowę. Przypuszczają, że arcybiskup został powiadomiony o tem, o ile rząd zamierza uwzględnić życzenia ludności polskiej w prowincyi poznańskiej, i że rząd nie omieszkał oznaczyć bardzo dokładnie granic tych względów“.

Polskie dzienniki poznańskie bardzo słusznie uważają domyślność berlińskiego korespondenta *Tageblattu* za perfidyę i chęć narzucenia rządowi pruskiemu sądu, że w sprawach polskich nie powinien robić dalej sięgających ustępstw.

Zamach w cerkwi warszawskiej.

Warszawskij Dniewnik donosi:

„W niedzielę dnia 4 września, w cerkwi Wniebowzięcia przy ulicy Miodowej, podczas czytania ewangelii przy liturgii, z lewej strony dał się słyszeć huk, podobny do słabego wystrzału z pistoletu. Kiedy modlący się cofnęli z tego miejsca — pozostał na niem nieznany człowiek; z prawej strony jego spodni w okolicy kieszeni dawał się widzieć dym. Znajdujący się tuż obok rotmistrz straży pogranicznej, Demianow, dostrzegłszy to, natychmiast rzucił się ku temu człowiekowi i schwycił go za prawą rękę, którą ten widocznie usiłował włożyć do dymiącej kieszeni, a następnie prawą ręką złapał go za szyję, odciągnął ku drzwiom wchodowym i oddał nadbiegłym policyantowi i żandarmowi; przerwane nabożeństwo szło dalej i szczęśliwie się zakończyło. Aresztowanemu wyjęto z kieszeni znacznych rozmiarów przyrząd cylindrowy, oczywiście przygotowany do wybuchu. Po odstawieniu go do kancelaryi cyrkułowej, człowiek ten, będący, jak się okazało, w stanie bezprzytomnym, natychmiast zmarł, a po obejrzeniu okazało się że kieszeń spodni jest rozerwana i opalona i również opalona koszula: pod koszulą, około prawej pachwiny, dała się widzieć silnie opalona kontuzya; z ust trupa ciekła krew. Co do osobistości przestępcy prowadzi się śledztwo“.

Tyle pisze urzędowy dziennik, a za nim prasa polska, której wolno tylko w tłomaczeniu powtarzać wiadomości z *Warszawskiego Dniewnika.* Zapewne jednak na innej drodze dojdą nas szczegóły tego niezwykłego wypadku.

Z Niemiec.

Po zakończeniu narad wiecu katolickiego w Moguncyi, dziennik półurzędowy *Nord. Allg. Ztg.* napisał artykuł pełen uznania dla środkowego, czyli katolickiego stronnictwa, stawiając je za wzór innym. Te pochwały wywołały gniew w całem liberalnem i wolnomyślnem dziennikarstwie, a nawet w niektórych konserwatywnych ale protestanckich dziennikach. *Nat. Ztg.* zapowiedziała, że z rządem, który idzie w jarzmo stronnictwa środkowo-katolickiego, nie ma żadnych kompromisów. *Freisinnige Ztg* pisze o owym artykule z przekąsem i drwinkami; przyznaje, że kanclerz Caprivi potrzebuje życzliwości stronnictwa środkowego, aby uzyskać od niego zezwolenie na nowelę wojskową — raczej na nowe powiększenie sił zbrojnych i na nowe ciężary w wysokości 80 milionów. ale co może zato nawzajem ofiarować? W Rzeszy nie ma czem się odwzajemnić, skoro oświadczył się przeciw żądaniu tego stronnictwa co do zezwolenia na powrót Jezuitów do Niemiec. O innej cenie nic nie wiadomo, a bez ceny stronnictwo to przecież nie przystanie ze swej strony na żadne ustępstwa.

Bądź jak-bądź dzienniki liberalne i wolnomyślne są widocznie przestraszone ewentualnością zgody rządu ze stronnictwem środkowem i możebnością sojuszu tego stronnictwa z konserwatywnem — i dlatego nawołują do zgody we własnym obozie.

Z powodu cholery, cesarz po naradzie dłuższej z kancleszem, ministrem wojny i ministrem stanu Böttichera, rozkazał odwołać manewry korpusów 8 i 16.

W Hamburgu do dn. 6 września zachorowało 6798 osób, zmarło 2930. W niedziele było w szpitalach 2128 chorych. Z tego widać, że cholera w Hamburgu nie straciła nic ze swej srogości.

Z Francyi.

Prezydent Carnot wrócił już do swej letniej rezydencyi w Fontainebleau. O zachowaniu się jego w Chambery i Aix-les-baines rozpisują się dzienniki francuskie z uznaniem i pochwałami, szczególnie za wezwanie stronnictw do zaprzestania sporów i waśni i do jednoczenia się pod chorągwią republikańską.

O rozmowach Carnota z królem greckim i z księciem Leuchtenberskim wiadomo, że były krótkie i nie miały politycznego znaczenia. Przeciwnie wizyta ministrów francuskich Freycineta i Ribota u chorego Giersa była dłuższą, bo trwała pół godziny. Swiadkiem tej wizyty i rozmowy był także ambasador rosyjski Mohrenheim. Dotąd nie ma jeszcze żadnej relacyi o odbytej konferencyi tych panów.

Chociaż według twierdzenia depesz, wizyty króla greckiego były krótkie i bez znaczenia politycznego, mimo to nie obeszło się bez demonstracyj na rzecz sojuszu z Rosyą. Jedna z tych demonstracyj polegała na tem, że dziewczynka, stojąca na czele deputacyi dzieci wręczając bukiet Carnotowi, ubrana była po rosyjsku i wygłosiła sześciowiersz na cześć tego sojuszu. Carnot uściskał dziewczynkę mówiąc, że ściska Rosyę.

Inną demonstracyę wyprawili mieszkańcy, wznosząc okrzyki na cześć Rosyi i cara na widok księcia Leuchtenberskiego.

Takie i tym podobne demonstracye zdarzały się już wiele razy i w różnych miejscach przy lada okazyi. Nie są one nowością, ale stwierdzają ponownie tę okoliczność, że Francya nawet z ubliżeniem swej potęgi i godności ubiega się o utrzymanie sojuszu z Rosyą. Z tego sojuszu Francya nie miała dotąd żadnej korzyści, i rzecz wątpliwa, czy jaką korzyść mieć będzie, ale tymczasem wysługuje się Rosyi szczególnie popierając na wschodzie jej propagandę religijną i polityczną i zasilając ją pożyczkami. Francya zeszła na posługę Rosyi.

Z wystawy teatralno-muzycznej.

***Wiedeń,** 6 września.*

Przedstawienia opery polskiej w teatrze wystawowym ożywią niezawodnie wystawę, która w letnim okresie czasu, rzec można, drzemała na dobre i bardzo mało dawała oznak życia. Nie pomogło wiele, że księżna Paulina Metternich, duch opiekuńczy i inicyatorka wystawy, przerwała pobyt u wód, czy w Alpach, i wśród szalonych, tropikalnych upałów, przybyła z początkiem sierpnia do Wiednia, ażeby ożywić wystawę i wzbudzić dla niej szersze zajęcie pomiędzy Wiedeńczykami, którzy tak dobrze jak zapomnieli o międzynarodowym turnieju muzyki i teatru w Praterze Mieliśmy za przyczynieniem się księżnej Metternichowej dwie „noce włoskie“ na placu wystawy, w ciągu których obrzucano — może za zbyt natarczywie — kobiety „konfetami“, a kiedy tych brakło, ryżem, grochem i fasolami, tańczono ochoczo i bawiono się bardzo wesoło, ale „nocy włoskie“ nie osiągnęły właściwie pożądanego celu, ponieważ wyznaczona nagroda dla widza, który wejdzie na wystawę jako dopełniający dwudziesty tysiąc zwiedzających, raczej biorących udział w jowialnej uroczystości, pozostała dalej w posiadaniu komitetu. Liczba widzów, albo raczej zwiedzających wystawę była przez cały sierpień minimalną i wynosiła przeciętnie 4000 do 5000 osób dziennie. I to zbierała się publiczność dopiero wieczorem, idąc dla zabawy na koncert, teatr lub inne widowiska, których na wystawie jest nie mało, tak, że właściwie wystawę zwiedzających można było zliczyć na palcach, świeciła wystawa zupełną niemal pustką.

Jakżeż wyglądała ona inaczej podczas przedstawień teatru czeskiego w czerwcu? Teatr był przepełniony, a i plac wystawy roił się publicznością. Był ruch i życie i były też dochody, które pozwalały przynajmniej mieć nadzieję, iż niedobór nie dorośnie do tych olbrzymich rozmiarów, jakie obecnie są prawie pewne.

Teraz, jak już podniosłem, ma teatr polski rozpłoszyć senność i rozruszać drzemiącą i gnuśniejącą wystawę.

Wiedeń, który z taką gościnnością — pomimo antypatyi do Młodoczechów — przyjął operę czeską, już *a priori* zapewnił polskim przedstawieniom najpełniejsze sympatye. Zatem okoliczności były nader pomyślne tak, iż z pewnością liczyć można na jaknajlepsze przyjęcie zarówno ze strony publiczności, jakoteż i prasy, na przyjęcie, które byłoby niezawodnie przyniosło zaszczyt polskiej sztuce. Ale — tu właśnie sęk — ażeby odnieść sukces, — na to trzeba było koniecznie innych ludzi w komitecie wykonawczym, gdyż te siły, jakiemi on rozporządza, okazały się już dawno nietylko niewystarczającemi, ale wręcz niedołężnemi. Był bowiem czas, kiedy w oddziale polskim muzyka polska i teatr były raczej wobec międzynarodowe, publiczności wystawione na pośmiewisko, a dopiero potrzeba było jaknajostrzejszej nagany ze strony prasy polskiej, aby oddział polski na wystawie przyprowadzić przynajmniej do jakiego takiego ładu.

Podobnie ma się rzecz z polskiemi przedstawieniami w Wiedniu. Od miesięcy głosił polski komitet wykonawczy, że sprowadzi do Wiednia znakomite siły artystyczne z kraju i z zagranicy. Wymieniano braci Reszków, panią Sembrich-Kochańską, Mierzwińskiego, Lolę Betównę, Irenę Abendrotównę, Paderewskiego i Bóg wie kogo jeszcze, a nawet szeptano o przybyciu Modrzejewskiej. Miała być opera, dramat, komedya i koncert, a jeszcze w dodatku sławetna „Julia i Romeo“, śpiewana przez polskich śpiewaków po — francusku.

Tymczasem z wszystkich tych szumnych zapowiedzi prawie nic, a gdyby nie ofiarność dyrektora lwowskiego teatru p. Schmita, który z swoim personalem operowym przybył do Wiednia, polskich przedstawień nie byłoby wcale.

Nie będzie zatem ani koncertu polskich artystów, ani polskiego dramatu i komedyi, ani też nie wystąpią w wiedeńskim teatrze wystawowym polskie śpiewackie znakomitości, a natomiast da tylko opera lwowska, przy pomocy jedynie pana Myszugi i panny Szlezygier-Kamińskiej z Warszawy, pięć przedstawień, które się rozpoczną 10 b. m. Daną będzie cztery razy Moniuszki „Halka“ i raz ułamki z Moniuszki „Strasznego Dworu“ i Kurpińskiego „Krakowiaków i Górali“, a więc nawet i w dziale opery odpadną zapowiedziane przez komitet ustępy z „Mazepy“, „Konrada Wallenroda“ itp. Bez czynienia krzywdy komukolwiek, można twierdzić śmiało, że jeżeli się przedstawienie „Halki“ uda, będzie to zasługą wyłączną tylko lwowskiego dyrektora, jego reżyseryi i w ogóle śpiewackich sił lwowskiej opery, jakoteż i gości, mianowicie p. Myszugi. Komitet owszem zrobił lwowskiej dyrekcyi pewne tylko trudności, mianowicie sprzeciwiając się, żeby dyrektor Szmit przywiózł z sobą do Wiednia solistów lwowskiej orkiestry. Komitet zapewnił lwowską dyrekcyę, iż siły orkiestralne są w miejscu, tymczasem dopiero wczoraj zdołano z wielką trudnością skleić całość orkiestralną i niemieccy muzycy będą grali bez dostatecznego wyćwiczenia się, po dwóch lub trzech próbach, rzeczy dla nich zupełnie obce, dla których brak im uczucia, zrozumienia i zapału. Wątpić należy, czy mazur będzie dość dziarskim, zamach dość posuwistym i elastycznym i czy też smętnym naszym piosnkom narodowym nie braknie swojskiego uroku, który odczuć może tylko polskie serce. Z kostyumami była także fatalność. Wiedeński polski komitet wykonawczy podjął się dostarczenia kostiumów. Były też hełmy, pancerze i inne przybory z tektury. Kostyumy mogłyby wystarczyć dla teatrzyku ogrodowego, ale nigdy dla wielkiej sceny, dla turnieju międzynarodowego sztuki, czem jest wiedeńska scena wystawowa. Na szczęście pomimo obietnicy komitetu wystarania się kostyumów przywiózł dyrektor Szmit ze sobą ze Lwowa odpowiednie kostyumy i uratował tym sposobem przedstawienia polskie od śmieszności, kostyumy bowiem komitetu, powtarzam z naciskiem, złożyćby należało na tandecie, lecz nie na scenie przyzwoitej.

W sto pięćdziesiąt osób przybyła lwowska opera pod dyrekcyą p. Szmita, a reżyseryą p. Skalskiego, z kapelmistrzem Henrykiem Jareckim, onegdaj do Wiednia. Z wyjątkiem p. Myszugi i p. Szlezygier-Kamińskiej jest, powtarzam to z naciskiem, cały personal lwowski, mianowicie panna Pawlikówna, pani Skalska, pan Julian Jeromin, p. Teodor Borkowski (baryton), p. Gustaw Jerzyna (tenor), pani Radwan (sopran); p. Myszkowski i kilku jeszcze innych. Obsada ról w „Halce“ jest następującą: Halkę śpiewa p. Pawlikówna, Jontka p. Myszuga, Janusza p. Borkowski, Zofię panna Szlezygier, stolnika Jeromin, Generalna próba „Halki“ odbędzie się w czwartek 8 b. m. przed południem, pierwsze zaś jej przedstawienie, jak już wspomniałem w sobotę 10 b. m. Umieszczeniem artystów zajął się komitet, natomiast chórzystów i chórzystki, którzy może najwięcej potrzebowali opieki, pozostawił losowi opatrzności. Na szczęście zgłosił się ktoś na ochotnika ze stowarzyszenia „Zgody“ i zajął się wyszukaniem mieszkań dla tych nieszczęśliwych. Jestto zresztą drobny szczegół, ale nie mniej świadczący, powiem łagodnie, o niezaradności i niedbalstwie komitetu.

Prasa wiedeńska już dziś pisze o polskich przedstawieniach bardzo przychylnie. W niektórych miejscowych dziennikach znajdują się odcinki poświęcone polskiemu teatrowi i sztuce. Zapoznają one swoich czytelników z Moniuszką i Kurpińskim i podają też treść „Halki“, „Strasznego Dworu“ i „Krakowiaków i Górali“. Powiedziałem też raz na wstępie, że polski teatr spotyka się z najżywszemi sympatyami w ogóle, że przy tak sprzyjającej okoliczności, mogła sztuka polska święcić w stolicy austryackiej istne tryumfy, gdyby... gdyby... komitet polski miał był inne organa wykonawcze. Oto jeszcze jeden dowód niedołężnej i dziwacznej rubaczności komitetu. Pod datą 26 sierpnia otrzymałem od specyalnego komitetu, dla urządzania uroczystości na wystawie muzyczno-teatralnej, z podpisem przewodniczącego: Rudolfa hrabiego Kinskyego i znanego wiedeńskiego przemysłowca, jako sekretarza p. Sandora Jaraja, list następującej osnowy:

„Szanowny Panie! Na cześć mających na początku września przybyć do Wiednia polskich artystów i śpiewaków zamierza komitet dla urządzenia uroczystości na międzynarodowej wystawie muzyczno teatralnej urządzić polski festyn w wielkim stylu (*ein grossartiges Polenfest*) z bogatym programem. Podpisany komitet uprasza zatem szanownego pana uprzejmie o łaskawe popieranie tego przedsięwzięcia, ażeby uroczystość

SZKICE GEOGRAFICZNO-HISTORYCZNE
z wycieczki w Pieniny

skreślił

Prof. Bronisław Gustawicz.

7 (Ciąg dalszy.)

Roku 1533 Turcy, chcący za pośrednictwem Ferdynanda odzyskać kilka miast i zamków na półwyspie Greckim, zabranych im przez admirała cesarskiego, zaczęli Ferdynandowi obiecywać, iż mu Zapolya znacznej części Węgier będzie musiał ustąpić za oddanie im onych miejsc. Gdy się to nie stało, rzeczy zmieniły się na korzyść Zapolyi. Ludwik Gritti 1527 r., wenecki i francuski, następnie i Jana Zapolyi ajent w Konstantynopolu 1530 r., mianowany podskarbim króla Jana, a 1531 r. nawet tytułem gubernatora Węgier zaszczycony, 1534 r. z tureckiemi i włoskiemi posiłkami wkroczył do Siedmiogrodu. Łaski na czas nieobecności swojej oddał Emerykowi Czibakowi naczelne dowództwo w tej części Siedmiogrodu, co podlegała Zapolyi. Tenże obawiał się, aby Gritti Siedmiogrodu nie ogłosił prowincyą turecką, zamiast połączyć się z Grittim, oczekiwał go, stanąwszy obozem z licznem wojskiem Gritti tem rozgniewany kazał Czibaka w własnym zabić obozie. Skutkiem tego Szczepan Maylath, stronnik Ferdynanda, korzystając z ogólnego oburzenia, obległ Grittego w Medziaczu (Megyes) a pojmanego na wycieczce, by się przedrzeć do Kołoszy, wraz z dwoma synami rozsiekać kazał (28 września 1534 r.). Król Jan, podejrzywając, jakoby Łaski był przyczyną śmierci Czibaka, kazał go uwięzić. Za wstawieniem się dworu francuskiego, polskiego, Jana Tarnowskiego i innych panów polskich, Łaski w kwietniu 1535 roku na wolność wypuszczony [71]), rozgniewany, opuścił natychmiast Zapolyę i do Polski powrócił, dobra zaś na Spiżu, jakie miał od Zapolyi, t. j. Kieżmarek, Szczawnik, Zamek Dunajecki i inne, zdał na żonę, gdyż je tak długo miał trzymać, ażby je spłacono.

W zamku Dunajeckim siedział Minkowicz, którego jako sprzyjającego Zapolyi, kazał Łaski usunąć, a dowództwo w nim oddał Boboli. Minkowicz kusił się kilkakrotnie, ale nadaremnie, zamek odbić. I tak w kwietniu 1535 uderzył na Niedzicę, wziął ją szturmem, ale wkrótce odparty, wezwał na pomoc Koszyce, Preszów, Sabinów, Bardyjów i Lewoczę. Ale i te posiłki rozgromił Bobola. Niedobitki zamknęły się w Czerwonym Klasztorze. Minkowicz, idąc z tyłu od Lewoczy, nic nie wiedząc, wpadł Wołoszy w ręce i został uwięzion w Niedzicy, a jego oddział, uchodząc z Czerwonego Klasztoru pod Podolincem zbity, poddał się na łaskę [72]). Na pobojowisku obok potoku Niedzickiego wzniesiono później dwie kapliczki, obok dwóch wielkich mogił, w których spoczywają wonczas polegli. Te kapliczki mieli wystawić dwaj wodzowie, grzebiąc umarłych. Uwięzionego Minkowicza obdarzył później Łaski wolnością. W Polsce Łaski długo nie bawił; udał się bowiem wkrótce do Wiednia, gdzie otrzymał 21 sierpnia 1535 r. od Ferdynanda zatwierdzenie nadań Zapolyi i przystał do niego. Ferdynand wysyłał go kilkakrotnie do Carogrodu, ale ostatnie poselstwo w r. 1540 po śmierci Jana Zapolyi (21 lipca 1540 r.) w celu pozyskania sułtana dla Ferdynanda, źle mu się udało, gdyż go uwięziono Uwolniony 1541 r. z nadwerężonem zdrowiem z zadanej mu podobno trucizny, powrócił do ojczyzny, gdzie w 1548 r. życia dokonał.

Z przywileju Ferdynanda, zatwierdzającego Łaskiemu nadania Zapolyi (21 sierpnia 1535 r) później potwierdzonego przez Maksymiliana II. cesarza (1 kwietnia 1573 r.) dowiadujemy się że Łascy Hieronim czyli Jarosz i syn jego Wojciech, posiadali zamek i miasto Kieżmarek, zamek dunajecki w ziemi spiskiej, dobra Carłoszowce w Szaryskiem, dobra po Janie Brzozowickim (Berzevicy) w ziemi spiskiej i szaryskiej, a prawem zastawu miasto Debreczyn i opactwo Szczawnickie na Spiżu.

Jakkolwiek zamek dunajecki był własnością Jarosza Łaskiego, a później, jak już wiemy, przeszedł na żonę jego Annę z Kurozwęk, która znowu puściła go synowi swojemu Wojciechowi, wojewodzie sieradzkiemu [73]), jakkolwiek więc był w rękach rodziny Łaskich, to począwszy od r. 1538 z powodu zastawów, przechodził chwilowo w obce ręce. Jarosz Łaski, potrzebując pieniędzy, postanowił puścić zamek spiskiemu prałatowi i oficyałowi Janowi Horvátowi, który już w roku 1529 pożyczył Jaroszowi 500 złr. Wreszcie odstąpił mu zamek za 4000 zł., które Łaskiemu do końca stycznia 1538 r. do Krakowa prałat Horvát przesłać zobowiązał się. Tenże Horváth trzymał stronę Zapolyi. Dnia 13 września 1538 r. wezwał on wszystkich księży 24 miast spiskich na zamek i kazał im złożyć 600 złr. na dokończenie wojny tureckiej. Tembardziej, iż poprzednio wspierali cesarskiego wodza Kaztianera. Księża oparli się temu żądaniu, zbyt często się powtarzającemu. Oburzony tą krnąbrnością prałat, kazał natychmiast pojmać trzech księży, proboszczy z Mühlbachu, Łomnicy i Hrabuszyc (Kapsdorf), jako zakładników, w kajdany okuć, pod eskortą 15 ludzi przyprowadzić na zamek dunajecki i do ciemnej dziury pod kaplicą zamkową wtrącić, gdzie o mało co dla braku powietrza nie podusili się. Wypuścił ich Horváth, skoro proboszcz z Mühlbachu złożył 40, a tamci dwaj razem 345 zł, [74]) Nadmienić wypada, że bogatsi księża spiscy podlegali w owych czasach zawieruch państwowych, wielkiemu uciskowi; musieli oni dostarczać wszystkiego i musieli być wszystkiem, bydło popędzać, dostarczać owoców, piwa, musieli wozić itd. Tak np. komendant zamku Spiskiego Borneniussa zażądał, aby każdy probosz 11 miast niezastawnych dostarczył beczki piwa; z podobnemi żądaniami wystąpił prałat Horváth. Na jego rozkaz w r. 1543 proboszcz z Wierzbowa (Menhard, Mensdorf) i proboszcz z Wielki (Feika) musieli odwieść swoje beczki piwa do proboszcza w Białej (Bela), a ten wszystko do zamku dunajeckiego.

W tymto czasie, około r. 1540, nasz prałat Jan Horváth przeszedł na protestantyzm i ożenił się z córką mieszczanina lewockiego, Anną Zipserówną, z którą miał syna Jerzego Horvátha, urodzonego r. 1540. Ci Horváthowie od zamku rodzinnego Pławca (Palocsa) Polaczajami się nazwali. Jerzy urodził się w Pławcu.

Po śmierci Jana Horvátha, zamek miał jeszcze kilku posiadaczy. Między nimi był także Kaspar Seredy, którego żona Anna Merej 8000 zł., jako wyprawę córce swej Zuzannie, żonie Janusza, księcia Ostrogskiego zabezpieczyła, a ta w tej cenie ów zamek u Jerzego Horvátha z Pławca zastawiła. Roku 1589 Wojciech Łaski potrzebując pieniędzy na wykupno dóbr swych Łaska w Polsce, podczas bezkrólewia dla wsparcia strony Maksymiliana zastawionych, do reszty sprzedał zamek dunajecki z wszystkiemi przynależnościami, wolnościami i prawem dziedziczenia temuż Jerzemu Horváthowi, z tem jednak zastrzeżeniem, aby „zamek przechodził w posiadanie nasamprzód męskich potomków, a gdyby tychże nie było, dopiero linia żeńska posiąść go może.“

Tenże Horváth zamek obwarował, rozszerzył i upiększył, jak świadczy napis łaciński nad bramą na płycie marmurowej roku 1601. Przez przeszło pół wieku zamek dunajecki używał pokoju. W roku 1863 zastawili go Horváthowie baronom Joanellim de Telvana, którzy go dzierżyli aż do roku 1701. W czasie powstania Emeryka Tökölego w r. 1683 zamek nie mało ucierpiał, podobnie jak cały Spiż. Wtedy to zrabowano i spalono osady spiskie Spiżany, Letanowce, Betianowce, Szczawnik, Szwabowce, Horzelec, Wierzbów, Łuskinowce i Gielnicę. W tymże bowiem roku 4 maja Tököly podstąpił pod mury zamku niedzickiego, ostrzeliwał go i wreszcie zdobył, a Sylwestra Joanellego, *summum rei metallicae in Hungaria praefectum*, który zamek wtedy dzierżył, jako jeńca do Koszyc odwiózł. Po kilku tygodniach po złożeniu okupu wydostał się znowu na wolność.[75]) W tymże r (1683) rozbójnicy Salantsego wdarli się do zamku i złupili go do szczętn. Emeryk Tököly umarł 17 września 1705 roku, w pobliżu Nikopolu. Od tego czasu nad zamkiem zapanował błogi pokój i pozostawał już wyłącznie w posiadaniu rodziny Paloczajów, aż do jej wymarcia w linii męskiej r. 1857.

Wchodząc obszerną od południowego zachodu aleją do zamku, spostrzegamy nad bramą u samego wierzchu na murze napis: „*R. nov. 1861. C. B. P.*“, odnoszący się oczywiście tylko do otynkowania muru z tej strony i podobnych robót, a nie zaś do samego zamku. Tuż nad bramą, na płycie z czerwonego marmuru widzimy herb, a pod nim napis:

„*Georgius Horvat in Polscsa, Dunagecz* [76]) *et Landok dominus ac haeres hoc castrum virtute sua ac visivit* (zam. acquisivit), *exornavit et ampliavit anno Domini MDCI.*“

Przybudowana w trójkąt do starego zamku część jest jeszcze zamieszkaną, rozumie się przez właściciela, nie troszczącego się wcale o stary grat, który mu nic nie przynosi, bo węgierscy panowie, jak nasi, dwóch przedewszystkiem pragną rzeczy: pieniędzy, które poniekąd tak trwonią jak nasi, i władzy w swoich ręku. W tej części zamku znajduje się izba jadalna z trzema oknami, wychodzącemi na dziedziniec zamkowy, wysoka, aby biesiadujący nie podusili się w winnej parze, wydobywającej się z ich rozpalonych czupryn, z stropem drewnianym i galeryą dla muzyki naprzeciwko drzwi, z kilku staremi krzesłami, trzynastu lichemi portretami i kilku sztychami na ścianach.

Na portrecie nad drzwiami, prowadzącemi na wspomnianą powyżej galeryę czyli chór, przedstawiającym sędziwego człowieka klęczącego przed Panem Jezusem, na ćwiartce papieru przylepionej z tyłu znajduje się napis:

„*S. ac. M. D. Georgius Horvath L. B. de Polocsa, Haereditarius Dominus in Dunajecs, Landok, Baldoko* [77]), *Vidislaviae* [78]), *annorum 77 obiit in arce Palocsa die 7 Aprilis anno 1617 Filiusque S. ac. M. Domini Christophori Horvath de Palocsa.*“

Na samym portrecie w rogu u dołu znajduje się napis, lecz poprawiany i nie dobry do odczytania. Był to ten sam Horvath, którego wspomina tablica nad bramą. Na portrecie umieszczonym obok pierwszego okna od drzwi nad serwantką znajduje się z tyłu napis:

„*S. ac. M. D. Steph. Horvath L. B. de Palocsa ex Sp. ac. M. Dna matre sua Catharina Bruntalszka ex Silesia, haereditaria Dna in Vodislo, et Filius Sp. ac M. Domini Georgii Horváth de Polocsa, annorum 43 obiit in acre Palocsa anno 1654 die 8 Decembris.*“

Na portrecie między drzwiami a piecem czytamy następujący napis:

„*S. ac Magn. D. Stephanus Horváth S. B. de Palosca ex S. ac M. Domina Catharina Husics matre sua et nepos S. ac M. Dominu Georgii Horváth L. B. de Palosca annorum 39* [79]) *obiit in arce Palosca* 1865 [80]). *Depictus ad similitudinem anno 1735.*“

[71]) *Bielski.* II. 1066—1067.

[72]) *Bielski.* II. 1063.

[73]) *Niesiecki.* Wyd. lipskie 153.

[74]) *Joh. Scholts.* Kirchliche Nachrichten.

[75]) *Bel.* w „Prodromus“ str. 104 podaje Jana Joanellego.

[76]) Zamek Dunajec.

[77]) Miasto w Aba-ujwarskim komitacie.

[78]) Nazwy tej nie znajdują ani w *dra J. G. T. Graessego* „Orbis latinus“, ani w *Jana Lipskiego.* „Repertorium locorum Hungariae“, Budae. 1808.

[79]) Czy 32? Drugą cyfrę bowiem zakrywa rama.

[80]) Czy 1689?

(D. c. n.)

C. k. austr. koleje państwowe.

KONKURS.

Celem **wydzierżawienia restauracyj kolejowych w Suchy i Jaśle od 1 stycznia 1893 r.** rozpisuje się niniejszem konkurs.

Ubiegający się o jednę z powyższych restauracyj mają wnieść swoje oferty, zaopatrzone w markę stemplową na 50 ct., najdalej do dnia 20 września b. r. do podpisanej c. k. Dyrekcyi ruchu, wykazać uzdolnienie swoje w tym zawodzie i podać wysokość czynszu najmu, jaki płacić się obowiązują. Również mają się wykazać, że są austryackimi poddanymi.

Bliższych objaśnień udziela sekretaryat Dyrekcyi ruchu w godzinach urzędowych.

Dyrekcya zostawia sobie wolną rękę w wyborze dzierżawcy bez względu na wysokość oferowanego czynszu najmu. 2196 2 3

C. k. kolejowa Dyrekcya ruchu w Krakowie.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.